



Uczennica

Uczennica

powieść dla kobiet szukających inspiracji

Napisała:

MAŁGORZATA

SZAFRAŃSKA

[Kup książkę](#)

Copyright © 2020 Małgorzata Szafrńska
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Okładka i ilustracje Pooky's World
Cover photo and illustrations by Pooky's World
Copyright © 2020 Paulina Poprawska

Druk: Manual Print Sp. Z o.o. Jarocin

Korekta: Alicja Koniecz, Małgorzata Szafrńska

Kontakt i zamówienia:
dziennikkobiety@gmail.com
Adres www.wmatnikobiecosci.blogspot.com

ISBN: 978-83-938277-6-3

DEDYKACJA

DLA KAŻDEJ KOBIETY, KTÓRA CHOĆ RAZ W SIEBIE
ZWĄTPIŁA.
PAMIĘTAJ, JESTEŚ SILNIEJSZA NIŻ CI SIĘ WYDAJE!

DLA MOJEJ MAMY I BABCI
ZA POŚWIĘCENIE I ODDANIE
ZA MIŁOŚĆ

Przedmowa

Ta opowieść, jak zresztą wszystkie przeze mnie spisane, przyszła do mnie pod wpływem jakiegoś impulsu, zasłyszanego słowa czy przeczytanego w książce fragmentu. Wiele rzeczy mnie inspiruje, zmienia całkowicie moje postrzeganie, poprawia samopoczucie, dodaje skrzydeł. Wierzę, że i ta książka, może być dla kogoś inspiracją. Początkiem czegoś innego.

Zdaję sobie sprawę, że ktoś może powiedzieć – takie rzeczy się nie zdarzają, że jej było łatwiej. Pewnego dnia nie zjawia się na naszej drodze ktoś, kto otwiera nam oczy, podaje pomocną dłoń. A może? Przecież każdego dnia ludzie czynią cuda na tej Ziemi, każdego dnia ktoś komuś pomaga, dzieli się dobrem, które go spotkało, wprowadzając w ruch efekt domina. Ty też kimś takim możesz być. Lub już jesteś.

Tak naprawdę mentorem dla nas może być każdy, czasem nawet książka, nie osoba. Dla mnie mentorami byli ludzie, których w życiu nie poznałam, ich słowa, zapisane, jak te, na białych kartkach papieru, odmieniły bieg mojej historii.

Słowo pisane jest dla mnie jak magia. Parę symboli, trochę tuszu i ktoś może zanurzyć się w zupełnie inny świat. Mam nadzieję, że uznasz słowa spisane w tej książce za wartościowe, że pomogą ci, zainspirują cię, będą przyjacielem w trudnych chwilach.

Wierzę w kobiecy potencjał, kobiecą siłę i nasze możliwości. Wierzę, że i ty to dostrzegasz.
Z najlepszymi życzeniami siły, odwagi, pomyślności i tysiąca inspiracji.

Autorka

LEKCJA 1

Z dłońmi w kieszeniach i wysoko podniesionym kołnierzem, pędziłam szybko przez prawie puste ulice. Jeszcze parę minut i będę spóźniona. Znowu.

Kiedy dobiegłam do wejścia wysokiego, oszklonego budynku w centrum miasta, byłam czerwona na twarzy od wysiłku i smagającego mnie przez ostatnie piętnaście minut wiatru.

Do tego byłam mokra, gdyż nie sprawdziłam prognozy pogody i mój cienki prochowiec cały nasiąknął deszczem. Nie wspominając o tym, że było mi zimo jak cholerka. To byłam cała ja. Nie potrafiłam nawet ubrać się odpowiednio, a co dopiero dostać pracę. A bardzo mi na tym zależało. Na tej, czy w sumie na jakiegokolwiek pracy.

Bez dodatkowego dochodu mogłam zapomnieć o studiach zaocznych. Moi rodzice ledwo wiąźali koniec z końcem. Tata wracał do domu wieczorami, a wychodził wczesnym rankiem. Mama miała ręce oberwane od dźwigania. Całe życie ciężko pracowali, żebym ja mogła mieć lepsze życie. Ale nie potrafiłam się w tym odnaleźć. Nie mogłam kolejne pięć lat patrzeć, jak harują. Poza tym, i tak nic nie umiałam. Do niczego się nie nadawałam. Moje świadectwo maturalne było raczej przeciętne. Definitywnie nie materiał na odmieniające życie studia.

Na miejscu asystentka już samym wzrokiem skarciła mnie za spóźnienie. Wiedziałam, że to bez sensu, że i tak nic z tego nie będzie. To nie był zwykły staż. I choć pani w PUPie powiedziała, że kobita sama nie wie kogo szuka, to ja czułam, że tym kimś na pewno nie jestem

ja. Siedząc przed gabinetem mojej niedoszłej pracodawczynie zaczęłam już zastanawiać się, co zrobię, jak stąd wyjdę. Jak przetrwam, zaliczając kolejną porażkę? Skończy się na tym, że razem z mamą będę pracować w markecie. Jej serce pęknie a ja może wreszcie poczuję, że gdzieś pasuję. Moje nazwisko padło tak nieoczekiwanie, że wstając, potknęłam się o własne nogi. Serce zaczęło walić mi jak młotem, czułam, że się duszę. Uciekłabym stąd, gdybym miała dość odwagi. Ale nie miałam. Bałam się przecież własnego cienia.

Biuro był zupełnie proste, a jednak ciekawe. Białe meble i ściany, szara podłoga. Czysto, spokojnie. Przez sekundę poczułam ukłucie gdzieś koło żołądka. Żalowałam, że to nie moje miejsce, bo wiedziałam, że czułabym się tu świetnie.

- Pani Adamska, tak? - usłyszałam melodyjny głos kobiety stojącej przede mną. Miała wyciągniętą w moim kierunku dłoń, którą ja, dość niezręcznie, uściśnęłam. Jej oczy zeskanowały mój wygląd w mgnieniu oka. Nie musiałam się domyślać, co zobaczyła. Ja widziałam to codziennie, stojąc przed lustrem.

- Tak. Letycja Adamska, proszę pani - potwierdziłam, drżącym głosem.

- Spóźniła się pani, dlatego musiała pani czekać... - zaczęła kobieta stojąca przede mną.

- Bardzo przepraszam, ale autobus mi uciekł i musiałam iść pieszo - przerwałam jej. Tłumaczenie się miałam już opanowane do perfekcji. To był taki mój nawyk. Wszystkim się tłumaczyłam. Nie potrafiłam inaczej.

- Każdemu się zdarza. Proszę się nie tłumaczyć, nie lubię tego.

- Przepraszam - zdołałam wydukać. Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Posłusznie usiadłam na fotelu z przodu biurka i starałam się patrzeć wszędzie, tylko nie na nią. Na kobietę idealną. Przynajmniej taka mi się wydawała. Ubrana w jasną, dopasowaną sukienkę, duże, niebieskie korale i niebieską chustę we włosach, wyglądała elegancko ale i z charakterem.

- Pani Letycjo, jest pani tutaj gdyż skierował panią Urząd Pracy, czy mam rację?

- Tak, zgadza się - odpowiedziałam - po części.

- Co to znaczy - po części?

- Nie podała pani kryteriów, które kandydaci powinni spełniać, więc urzędniczka sugerowała nie robić sobie nadziei. Jakiegokolwiek one są,

wątpię, bym im sprostala. Ale jestem tu, bo nie moge sobie pozwolici na to, by byc wybredna.

- Co pani wie o mojej firmie? -zapytala spokojnie, dalej sie usmiechajac. Byl w niej cudowny spokoj.

- *Saffron Consulting* to firma doradcza w sektorze malych i srednich przedsiebiorstw.

- Czyli sprawdzila mnie pani w Wikipedii. Coz wiecej?

Nic wiecej nie wiedzialam. Wczoraj dowiedzialam sie o tej pozycji. Kiedy wrócilam do domu, bylo pózno. Nic mi sie nie chcialo. Do drugiej nad ranem ogladalam odcinki *Sherlocka Holmesa*. Nie przyszlo mi nawet do glowy poczytac o tej firmie. To co wiedzialam, mama powiedziala mi przypadkiem przy sniadaniu. Nie myslalam, ze moge czuc sie jeszcze bardziej zdolowana. Jak kompletna kretynka. A jednak. Kobieta przede mną gapila sie na mnie, jakby próbowała mnie przeczytac. Szkoda czasu. Jestem raczej nudną lekturą. Jednak ona nie odpuszczala.

- Letycja, tak? Mogę mówić do ciebie po imieniu? - zapytala niespodziewanie.

- Tak, oczywiście.

- Czemu ty tu właściwie jesteś?

- Czemu tu jestem? - zapytalam z wahaniem - Urząd mnie wyslal, jak sama pani mowila.

- Ale czemu TY tu jesteś! -powiedziala podkreślajac slowo „ty”. Nie do konca ją rozumialam, nie wiedzialam, o czym mówi.

- Jestem tu, bo muszę zarobic na czynsz, żeby pomóc trochę rodzicom. I na studia.

- Co chcesz studiowac?

- Nie wiem. Ten rok robie sobie przerwe, a pózniej sie zobaczy.

- A w czym jesteś dobra? Co lubisz robic?

- Nie wiem. Nic specjalnego chyba.

Po kolejnej, dlugiej chwili ciszy, która sprawiala, ze czulam sie bardzo niekomfortowo, kobieta wstala i zblizyła sie do mnie. Prawą ręką uniosla mój podbródek. Wstydzilam sie spojrzec jej w oczy ale nie mialam wyjścia. Czulam sie i wygladalam jak podróbka. Jak kiepska, chińska podróbka. Brakowalo mi tylko dopisku *Made in China*.

- Nie masz celów, nie masz zainteresowań. Jesteś niezdarna i twierdzisz, ze nic nie umiesz. A wczoraj zamiast przygotowac sie do dzisiejszej

rozmowy, oglądałaś pewnie telewizję do późna w nocy. Dlatego się spóźniłaś, bo kiedy dzwonił budzik, ty kliknęłaś drzemkę.

Skąd ona to wie!- pomyślałam.

- Coś w tym stylu - odpowiedziałam cicho, czując, jak cała oblewam się purpurą. Marzyłam, żeby stąd uciec.

- Myślisz, że się nadajesz do tej pracy?

- Myślę, że się do niczego nie nadaję - odpowiedziałam jej szczerze. Mówiąc to, było mi już wszystko jedno.

Nie miałam pojęcia o czym myśli, ale poczułam ulgę, kiedy puściła mój podbródek i odeszła parę kroków. Odwrócona do mnie tyłem, wyglądała przez okno na rozpościerające się przed nią miasto.

- Wiesz, patrząc na ciebie mam wrażenie, że patrzę na siebie przed wielu, wielu lat.

Słyszając te słowa, nie do końca rozumiałam, co ona do mnie mówi. Ja? Podobna do niej? To niemożliwe. Nigdy nie będę taka, jak ona.

-Dam ci szansę. Dostaniesz tę pracę, ale pod jednym warunkiem. Raz w tygodniu będziemy się spotykać i rozmawiać nie o pracy. Będziemy rozmawiać o tobie i o tym, co musisz zrobić, żeby przestać uważać się za nikomu niepotrzebnego śmiecia, który do niczego się nie nadaje.

- Nie rozumiem... - powiedziałam zmieszana.

- Jesteś szczęśliwa?

- Nie, nie jestem.

- A chcesz być?

- Chyba każdy chce.

- To zgódź się – powiedziała, odwracając się w moją stronę.

Zabrakło mi słów. Usta wyschły mi na wiór, więc po prostu skinęłam głową.

- Bądź tu jutro. 07:00 rano. Punktualnie.

Znów skinęłam głową. I wyszłam. Zdezorientowana. Całkowicie wybita.

Nie wiem jak i kiedy dotarłam do domu. Całe popołudnie leżałam na łóżku, patrząc w sufit. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, ale po raz pierwszy od wielu, wielu tygodni, miałam uśmiech na twarzy.

Myslisz, że tylko ty czujesz się czasami jak porażka? Jak ktoś gorszy? Tylko ty jesteś samotna, inna niż wszyscy? Tylko ty czujesz wstyd, jak o sobie myślisz i o tym, czego w życiu dokonałaś? Myslisz, że tylko ty czujesz to, co czujesz? Muszę cię wyprowadzić z tego błędu. Niezależnie co czujesz, nie jesteś sama. Nieważne, co by to nie było. Nie jesteś sama!

Tak wiele kobiet w Polsce czuje się nie dość atrakcyjne czy bystre. Patrzymy w lustro i jesteśmy niezadowolone, a nawet smutne. Marzymy o czymś innym, o innym życiu. O innych uczuciach. Ale dni mijają, a my nic nie zmieniamy. A nic się samo nie zdarza.

Wydaje nam się, że tylko cud może odmienić nasze życie. Wygrana w totka. Rycerz na białym koniu. List z Hogwartu? Nic takiego się nie stanie. Ale odmiana życia na lepsze jest możliwa. I ty też dałabyś radę. Nie potrzebujesz cudu, ale wiary. W siebie, w swoje możliwości, w świat. Dodaj do tego trochę wytrwałości, cierpliwości i determinacji, dopraw odwagą i voilá! Dasz radę, jeśli tylko będziesz robić małe, malutkie kroki naprzód. Pierwszym jest zrozumienie, że nie jesteś sama. Nie jesteś osamotniona w swoich odczuciach. Nie jesteś też zerem, nie jesteś beznadziejna, nie jesteś gorsza. Zrób pierwszy krok. Bo każda wielka podróż od niego się zaczyna, jak mówi Lao Tzu, chiński filozof, bardzo przeze mnie ceniony.

LEKCJA 2

Wstałam dziwnie wyspana, choć pół nocy wierciłam się na łóżku. Przewróciłam się na bok i jasność w pokoju mnie przeraziła. W panice chwyciłam telefon. Rozładowany. Wybiegłam z pokoju. Na dekodерze widniały jakieś niewyraźne cyferki. Ale już wiedziałam, że mam przesrane.

Było dziesięć po siódmej. Dziesięć minut spóźnienia. W pędzie wciągnęłam na siebie wczorajsze ubranie, związałam włosy w niechlujny kucyk i wybiegłam z mieszkania. Biegłam na złamanie karku, wpadając po drodze przynajmniej w tuzin ludzi. Całą drogę karcilałam się za własną głupotę. Jak mogłam uwierzyć, że coś się zmieni?!

- Dzień dobry, Letycjo. Tylko żadnych przeprosin. Nie tłumacz się, bo tego nie lubię. - mówi moja nowa szefowa z szerokim uśmiechem na ustach, kiedy wpadam do jej biura za pięć ósma. O dziwo wszyscy zdawali się dopiero schodzić. Czyżbym źle zrozumiała godzinę?

- Dzień dobry - odpowiadam, próbując złapać oddech. Jestem spocona i wyglądam jakbym spała w ciuchach. Nie mogę patrzeć na swoje odbicie w oknie.

- Monika przekaże ci przydzielone zadania. Przyjdź do mnie w trakcie przerwy.

- Dobrze, proszę pani - odpowiadam cicho i wychodzę.

Kolejne cztery godziny siedzę w pokoju na przeciwko Moniki. Niewielkie pomieszczenie z szerokim biurkiem, małym archiwum

i wieloma kwiatami w ogromnych donicach. Same zielone, z szerokimi, soczystymi liśćmi. Ściany mają tu kolor mroźnego błękitu, a sufit jest jasnoszary. Wysokie okno przykrywa zsunięta roleta. Za oknem w dalszym ciągu szaruga. Pomimo września jest chłodno i nieprzyjemnie.

Moje zadania nie są skomplikowane. Nie muszę się spieszyć, więc daję radę. A tak mi się przynajmniej wydaje. Segreguje pocztę. Czytam, streszczam, przydzielam kategorie. Staram się nie patrzeć na Monikę, asystentkę mojej szefowej. Jest szczupła, elegancka i ma piękne, hebanowe loczki. Zawsze o takich marzyłam. Nie mam nawet co się porównywać. Nie mam na sobie ani makijażu, ani ładnych ciuchów. Ja nawet zębów dziś nie umyłam.

- Pani Małgorzata prosi cię do siebie - slysze niespodziewanie. Kompletnie pochłonęło mnie zadanie. Pozwoliło choć na chwilę wyciszyć natarczywe myśli.

- Już idę.

Kiedy wchodzę do jej gabinetu, siedzi przy małym stoliku pokrytym kartonikami z jedzeniem i kubkami z napojami.

- Nie wiem, co lubisz, więc zjesz to, co ja lubię. Siadaj, proszę - wskazuje na fotel przed sobą. Siadam posłusznie. -Opowiedz mi coś o sobie.

- O sobie? Ale co konkretnie? - pytam zdziwiona, nieśmiało chwytając za widelec.

- Wszystko.

- Wszystko?

- Tak. Wszystko.

Więc opowiadam pomiędzy kęsami kanapki z tuńczykiem i sałatki Coleslaw o tym, jakie miałam oceny w szkole, co robią moi rodzice, co robi reszta rodziny, o moim sąsiedztwie i ulubionych filmach.

- Powiedz mi Letycjo, kim byś chciała być? Co byś chciała w życiu robić?

- Nie wiem. Dostać dobrą pracę, skończyć jakieś studia, znaleźć mieszkanie.

- Zastanów się proszę. Gdybyś mogła robić to, co byś tylko chciała, to co ty to było? Nie bój się odpowiedzi. Nie bój się, że będę się z ciebie śmiać. Nie zastanawiaj się też, co sobie pomyślę. Pomyśl o wszystkich

filmach, które obejrzałaś. Ludziach, których poznałaś. Książkach, które przeczytałaś. Może coś ci przyjdzie do głowy. Nie śpiesz się.

- Czemu pani mnie o to pyta? Chce mi pani inną pracę załatwić?

- Nie - śmieje się - przecież masz zajęcie. Staż jest na sześć miesięcy.

- To po co?

- Opowiedz mi, proszę - nalega, nieśpiesznie jedząc swoją sałatkę.

- Nie wiem, raczej nigdy nie myślałam, że mogłabym robić coś interesującego. Wszystko zawsze mi się wydawało poza moim zasięgiem. A w filmach bardziej zwracam uwagę na otoczenie, niż na ludzi.

- Otoczenie?

- No tak. Na domy, mieszkania. Na to, co jest w okolicy. Uwielbiam oglądać *Wielkie Projekty*. Zawsze podziwiam tych ludzi, którzy budują te swoje dziwolągi z tak wielką odwagą. I za kreatywność. Wiedzą, czego chcą.

- A ty nie wiesz?

- Nie wiem.

- Bardzo często to powtarzasz.

- Być może. Ostatni raz ktoś mnie pytał o to, co chcę robić, na początku szkoły. Standardowe pytanie *Kim chcesz zostać jak dorośniesz?*

- I mówiłaś, że kim?

- Murarzem. Pamiętam jak kiedyś, jako mała dziewczynka, widziałam robotników układających cegły, wznoszących ściany jakiegoś domu. Niepojęte wtedy dla mnie było, jak można postawić dom. To było jak magia.

- Musiałaś uwielbiać budować, kiedy byłaś mała. Pewnie miałaś tony klocków.

- Nie, raczej nie. Nie mieliśmy kasy, nie miałam w domu klocków. Ale układałam wieże i budowle z pustych pudełek.

- Nie myślałaś nigdy o architekturze? Albo budownictwie?

- Słucham?

- Jako kierunek studiów.

- Chyba pani żartuje. Nigdy nie byłam dobra z przedmiotów ścisłych. Mam same dostateczne na maturalnym. Nie mam szans na takie studia. Nigdy nie byłam dobrą uczennicą.

- Czemu?

- Mam problem z czytaniem - odpowiadam po chwili ciszy. Nie chcę klamać - Bardzo wolno czytam. Po za tym, matematyka zawsze wydawała mi się zbyt skomplikowana, o chemii i fizyce nie mówiąc. Po szkole zawsze zajmowałam się domem. Mama dużo pracowała, czasem brała po dwie, trzy nadgodzinny dziennie. Nie miałam za dużo czasu na zadania domowe.

Przerwa się skończyła i wróciłam do swojego zajęcia. Kiedy zbliżała się szesnasta, Monika oznajmiła koniec pracy, więc nieśpiesznie ruszyłam w stronę wyjścia. O dziwo, dobrze się tu czułam i czas zleciał mi dość szybko.

- Pani Małgorzata zostawiła dla ciebie jakieś pudło. Masz je wziąć ze sobą.

- Dla mnie?

- Tak. I kazala ci powiedzieć, że jutro zaczynamy o 8. Jak codziennie.

- Ok, dziękuję. Miłego popołudnia.

- Nawzajem - powiedziałam do niej zaskoczona, z wdzięcznością w sercu. Nie przywykłam, żeby ludzie byli dla mnie mili. Raczej ich irytowałam bądź wzbudzałam politowanie.

Z szarym pudłem pod ręką, pierwszy raz od dawna, nieśpiesznie ruszyłam w drogę do domu. I nie myślałam o pracy, dziwnej szefowej, ani o moich obowiązkach. Wyjątkowo też nie myślałam o problemach, nie martwiłam się tym, co będzie. Próbowałam sobie przypomnieć swoje ulubione domy z *Wielkich Projektów*. W mieszkaniu byłam pierwsza. Wiedziałam, że powinnam zabrać się za obiad, za domowe obowiązki. Ale ciekawość była silniejsza. Otwarłam pudło. W środku znajdowała się sterta małych klocków, kilka instrukcji i pudełko z płytami. Żadnej karteczki, żadnego wyjaśnienia. Wzięłam płytę z numerem jeden i wsadziłam do swojego laptopa. Głos mężczyzny z płyty wypełnił dom. Zaczęłam go słuchać jak zahipnotyzowana. Położyłam laptopa na blacie w kuchni i zabrałam się za obiad, słuchając głosu:

- *"Disneyland nie jest przeznaczony tylko dla dzieci. Kiedy człowiek przestaje być dzieckiem? Czy można z całą pewnością stwierdzić, że z dorosłego całkiem wygnano już dziecko?"*¹

¹ Walt Disney, *Triumf amerykańskiej wyobraźni* Neal Gabler

W wysokim garnku wstawiłam zupę. Potem usmażyłam stertę naleśników. Kiedy mama z tatą wrócili do domu, obiad czekał już na stole. Byli zadowoleni z tego, że mam pracę i że mi się podoba. Jednak dalej mieli mi za złe, że nie jestem na studiach. Że nie uczę się dobrego zawodu.

Po obiedzie zasiedli przed telewizorem, gdzie pewnie usną w ciągu maksymalnie godziny. Ja zamknęłam się w swoim pokoju z moim pudłem. Wysypałam klocki na stary, poszarpany dywan. Włączyłam nagranie na laptopie w miejscu, gdzie je zatrzymałam i po kolei, kartka po kartce, klocek po klocek, budowałam miasto. Z chaotycznej sterty kolorowych elementów złożyłam dom i samochód kempingowy. Kiedy skończyłam, była druga w nocy. Nastawiłam dwa budziki oraz alarm w telefonie i poszłam spać.

Następnego dnia moim zadaniem było posegregowanie wiadomości jak dnia poprzedniego. Ale miałam też przeglądnąć wszystkie katalogi firmy *Suffron Consulting*, wszystkie oferty, cennik oraz stronę internetową.

- Nie musisz tego przeczytać dziś. Pani Małgorzata powiedziała, że masz na to czas do końca tygodnia.
- Ok. Dzięki - powiedziałam, próbując ukryć przerażenie. Nie miałam pojęcia, jak to ogarnę w tak krótkim czasie.
- Nie ma sprawy.

Pani Małgorzaty nie widziałam ani tego, ani następnego dnia. W piątek przed weekendem widziałam ją tylko rano. Mój spokojny początek powoli się kończył. Miałam już swoją pierwszą wtopę. Przegapiłam dwa ważne maile, które wzięłam za spam.

Katalogi firmowe były grube i napisane takim językiem, że ciężko było je czytać. Stronę internetową czytałam wieczorami w domu. W pracy nie starczało mi czasu na wszystko przez moje wolne czytanie. Zaczęłam się denerwować, siadając w pracy do komputera, bojąc się, że znów coś przeoczę. Wszystko zaczęło mi się mieszać. Jedyne, co mi sprawiało przyjemność, to kiedy siadałam do klocków i układałam kolejne budynki. Z pozostałej sterty ułożyłam stadninę koni. Zajęło mi to dwa wieczory. W niedzielę zrobiłam moim budowlom zdjęcie po czym wszystko rozłożyłam i włożyłam z powrotem do pudła. Cały weekend spędziłam ze słuchawkami na uszach. Przesłuchiwałam całą kolekcję płyt, a kiedy nagranie się skończyło, puściłam je od początku.

Była to biografia Walta Disneya i sama nie wiedziałam, co mam o niej myśleć. Trochę burzyła mój światopogląd.

Dla mnie sławni ludzie zawsze byli sławni, pewnie się tacy urodzili. Nigdy nie myślałam o tym, że komuś ciężko było dostać się na szczyt, nie myślałam o tym, co ktoś musiał przezwyciężyć, jakie przeszkody pokonać. A Disney nie pasował do tego schematu. Porażki, które zaliczył. Jego determinacja. Wyobraźnia. Wiara we własne możliwości. Miał ogromne marzenia. I większość urzeczywistnił. A może wszystkie?

- Cemu dała mi pani akurat tę książkę? - zapytałam panią Małgorzatę, kiedy siedziałyśmy parę dni później na wspólnym lunchu.

- Bo widzisz, ja nie wierzę, że nie wiesz, czego chcesz od życia. Każdy wie. Ale albo nie masz odwagi, żeby się do tego przyznać, albo się boisz. Są też tacy, którzy wstydzą się własnych marzeń.

- Cemu? Cemu się wstydzą? - zapytałam, choć wiedziałam, jaka jest odpowiedź. Czułam ją w sobie.

- Bo boją się, że ktoś im to wytknie. Ty? Że niby ty chcesz to osiągnąć? Tego dokonać? Kim ty niby jesteś? - powiedziała pani Małgorzata patrząc mi w oczy, a ja poczułam znajome ukłucie gdzieś blisko serca. Jakby mnie trafiła strzałą w czuły punkt.

- Wszystkie nasze marzenia mogą się spełnić, jeżeli będziemy mieli odwagę za nimi iść, tak? Tak powiedzieli w tej książce.

- Powiedzieli też, że jeżeli możesz coś wymarzyć, możesz to osiągnąć. Musisz wiedzieć, jakie są twoje marzenia, by zacząć o nich marzyć.

- I co, i tyle? Po prostu mieć odwagę by marzyć? To nie może być takie proste.

- To wcale nie jest proste. Ale życie nie ma i nie może być proste. Przynajmniej jest ciekawe.

- Łatwo pani mówić. Kiedy byłam dzieckiem, miałam wiele marzeń. Ale większość z nich się nie spełniła. A zawód za każdym razem był bardziej dotkliwy. Więc przestałam. Nie mam dość twardej pupy, by bujać w obłokach - wypaliłam bez myślenia. Jak tylko to powiedziałam, miałam ochotę ugryźć się w język.

- Bo widzisz, najłatwiej jest powiedzieć, że łatwo komuś mówić. Ale przecież mnie nie znasz. Nie wiesz jak doszłam do miejsca, w którym jestem - mówi pani Małgorzata spokojnie, jednak słychać w jej tonie głosu zmianę. Dotknęło ją to, co powiedziałam.

- Przepraszam, nie chciałam pani urazić.
- Nic się nie stało. Powtarzasz to, co inni, co ludzie, których spotkałaś na swojej drodze. Innym jest łatwiej, a tobie jest ciężko. Szukasz dziury w całym. W każdej rzeczy, w każdym pomysle, widzisz wady, możliwe porażki i niepowodzenia.
- Nie lepiej jest tak, niż zastanawiać się każdego dnia, kiedy się potknę?
- Każdy się potyka. Mieszkalibyśmy do dzisiaj w jaskiniach, gdyby nie ludzka ciekawość i dążenie do rozwoju. A rozwój to proces pełen porażek. Rozwój nie jest wtedy, kiedy się nie potykasz, ale kiedy wstajesz po każdym potknięciu.
- Pani naprawdę wierzy, że wszystko jest możliwe? Jak Disney? Jeśli tylko sobie coś wyobrazę, to mogę to urzeczywistnić?
- Tak. Ale nie siedząc z założonymi rękami i czekając. Przeznaczeniu, talentowi, jak byś tego nie nazwała, trzeba pomagać. Nieustająca praca nad sobą, nieustająca walka ze swoimi słabościami, wytrwałość i determinacja, no i przede wszystkim wiara, doprowadzą cię do miejsca, z którego dużo więcej będziesz w stanie zobaczyć i uwierzyć.
- To co mam robić? Rozumiem, że nie wystarczy położyć się z rękami pod głowę i patrzeć w chmury, rozmarzyć się na temat tego, co by mogło być.
- Nie, Letycjo. Nie wystarczy. Masz wytyczyć sobie cele w życiu i je realizować. Trzymać się ich kurczowo, by życie nie rzuciło tobą na wszystkie strony jak chorągiewkę.
- I to coś da? Parę słów spisanych na kartce papieru?
- Słowa mają ogromną moc. A od marzenia do celu i jego realizacji może i jest daleka droga, ale jeśli zaczniesz nią iść dziś, kto wie, gdzie dojdiesz za rok.
- A pani ma jeszcze jakieś marzenia?
- Oczywiście. Całe mnóstwo. Każdego roku kupuje sobie nowy dziennik i zaczynam od analizy tego mijającego roku. Zastanawiam się, co mi się podobało, jakie rozwiązania wykorzystałam, jakie wyzwania podjęłam. Potem myślę nad tym, co mogłam zrobić inaczej, wyciągam naukę z porażek i opracowuję plan działania na kolejny rok. Prowadząc dziennik dobrze się orientujesz gdzie i dlaczego jesteś. Trudniej się zgubić.
- A co jeśli nie mam środków na realizację swoich celów? Co jeśli nie mam czasu? Nie mam zdrowia?

- Zawsze są jakieś *ale*. Może tak dla odmiany poszukasz czegoś na plus, czegoś, co masz?

- Ale co to wszystko da?! I tak wreszcie dojdę do momentu, kiedy nie będę w stanie czegoś zrobić. Zabraknie mi kasy. Zabraknie pomysłów. Zabraknie wsparcia.

- To znajdziesz nowe sposoby, pomysłów poszukasz w innym miejscu. Pomyśl nad tym - w tym momencie wyciągnęła spod stołu papierowy pakunek - To dla ciebie. Twój własny dziennik.

- Dziękuję - powiedziałam, znów zdziwiona i skolowana. Było mi strasznie głupio, że ona to robi właśnie dla mnie. - Dlaczego to pani dla mnie robi? - spytałam oszołomiona, zawstydzona i całkowicie zdezorientowana.

- Bo widzisz, wiele lat temu byłam bardzo zagubioną nastolatką, zupełnie tak jak ty. I wiele lat mi zajęło, zanim się odnalazłam. Postanowiłam dzielić się tym, czego się nauczyłam, czego doświadczyłam. I dlatego raz w roku zgłaszam się do pośredniaka po stażystkę. I poza tym, że daję jej normalną pracę, to staram się też przekazać wiedzę, która może odmienić jej życie.

- Znaczą się, coś jak mentorka?

- Chyba tak mogłabyś to nazwać.

- Ale dlaczego wybrała pani mnie? Przecież jestem zupełnie przeciętna. Niczym się nie wyróżniam.

- Właśnie dlatego cię wybrałam. Bo nie wierzę w przeciętność. Nie wierzę, że nie jesteś wyjątkowa. Każda kobieta jest wyjątkowa. Ale z wielu względów, same tego nie widzimy. Póki co, ja widzę w tobie potencjał.

- Potencjał? Na co?

- Na Mistrzynię.

- Na co?

- Na Mistrzynię. Mam zaraz spotkanie, więc musimy kończyć. Życzę ci miłego weekendu, Letycjo - mówi zdecydowanie, wstając ze swojego miejsca - Aaaa. I jeszcze jedno. Nie chcę pudła z powrotem. Na poniedziałek zbuduj coś sama. Twój własny Wielki Projekt. Na razie tylko z klocków.

Roześmiałam się mimowolnie. Ja? Mistrzynią? Ale twarz pani Małgorzaty była poważna jak nigdy. Wzięłam swój pakunek, podziękowałam za lunch i wróciłam do swoich obowiązków. Ale jej

słowa dźwięczały mi w uszach przez cały dzień. Czułam się, jakby we mnie samej rozgrywała się walka. Walka pomiędzy tym, co znam. Szarą rzeczywistością. Codziennosc. Dom. Praca. Szkoła. Obowiązki. Zobowiązania. Nie ma tu miejsca na magię. Na dobroć na tak wysokim szczeblu. Nie ma miejsca na sięganie gwiazd. Ale tak bardzo chciałam, żeby pani Gosia miała rację, że postanowiłam zaryzykować.

*„Życie to nie znaczy iść przez różę, sięgać po laury, zbierać oklaski,
Życie to znaczy przetrwać wszystkie burze, I dążyć tam,
gdzie świecą ideałów blaski.” Adam Asnyk*

Przyznaj się sama przed sobą, ile razy pomyślałaś – „Jest łatwiej!” albo, „Łatwo jej mówić?!” Ile razy czułaś, że innym jest łatwiej, że nie mają twoich problemów i zmartwień. Ile razy czułaś się poszkodowana przez brak jakichś środków, przez sytuację, przez życie generalnie?

Wierzmy, że wiele rzeczy jest poza naszym zasięgiem. Kiedy rozmawiam z kobietami i mówię im, że wszystko zależy od nich, wymyślają tysiące powodów, by udowodnić mi, że się mylę.

Ale prawda jest taka, że wszystko naprawdę zależy od nas. Od naszego postrzegania, naszej wytrwałości, naszej determinacji i cierpliwości. Od tego, jakie decyzje podejmujemy każdego dnia. Jak traktujemy siebie i tych wokół nas.

Zdaje sobie sprawę, że nie jest łatwo zacząć czytać książki rozwojowe albo uczyć się prowadzenia własnego biznesu, kiedy masz tysiąc spraw na głowie a czas tak ucieka. Ale to zawsze sprowadza się do naszej decyzji i naszego nastawienia. Cholernie trudno jest podjąć decyzję, że tak, zrobię wszystko, by to zrobić, by urzeczywistnić to pragnienie. Ale jeszcze trudniej wytrwać. Trudno, trudniej ale nie jest to niemożliwe i zależy właśnie od ciebie.

Zdecydowanie nie pomaga nam fakt, iż wstydzimy się naszych marzeń, pragnień i nie mówimy o nich głośno. A jeśli nie mówimy, nie myślimy, to nie próbujemy szukać też do nich drogi. Nie szukamy i nie próbujemy z tysiąca powodów tak naprawdę. A marzenia nadają smaku naszemu życiu i nawet najbardziej szarą rzeczywistość potrafią pomalować na tysiąc barw. Więc usiądź i zastanów się. O czym marzysz? Czego pragniesz?

LEKCJA 3

Minął tydzień, odkąd otrzymałam kolejne zadanie, jednak ja go nie zrealizowałam. Całe wieczory spędzałam nad ofertą firmy i czytaniem katalogów oraz wpisów w Internecie.

Kiedy siadałam do kolorowej sterty klocków, nie wiedziałam od czego zacząć. Zaczynałam coś budować, ale nic konkretnego mi nie wychodziło. Nie miałam pomysłu co i jak zbudować. Zdarzyło mi się nawet zasnąć na dywanie, wpatrując się w te cholerne klocki. Tak jak na początku budowanie sprawiało mi frajdę, tak teraz doprowadzało do frustracji.

- Dzień dobry Letycjo. Skąd ta ponura mina? Chyba nawet bardziej ponura niż zazwyczaj - mówi moja szefowa, kiedy siedzimy po raz kolejny w jej gabinecie.

- Dzień dobry. Chyba nie chce mi Pani powiedzieć, że jestem ponurakiem? - siłę się na uśmiech, mówiąc to.

- Coś w tym stylu. Zdradzisz mi, jaki jest powód tej miny? - pyta, wpatrując się we mnie świdrujący spojrzeniem, spokojnie popijając swoją kawę.

- Nie wykonałam zadania. Przepraszam. Ale nie miałam kiedy. Czytanie jest dla mnie...

- Letycjo, daj spokój. Nie tłumacz się. Tak zdecydowałaś. Ale nie wierzę, że to brak czasu. Na pewno nie tylko to.

- Nie wiem, z instrukcją było fajnie. Jak murarz. Cegła na cegle i mamy dom. Ale jak wysypałam klocki na dywan i miałam z nich coś ułożyć

bez instrukcji, to mi się od razu odechciewało. Do tego byłam wykończona całym dniem w pracy, obowiązkami w domu.

- Bo widzisz, te klocki to taka trochę metafora. Nauczeni jesteśmy podążać za instrukcjami, za zasadami i trendami, które wymyślają inni. Nawet szkoła, a może przede wszystkim szkoła, wypłukuje z nas kreatywność i kreatywne myślenie. Tylko nieliczni zachowują ją w sobie.

- Jak to? Szkoła ma chyba nas uczyć kreatywności?

- Ma. Ale nie uczy. Dlatego kiedy nikt ci nie mówi co i jak masz zrobić, nie daje ci instrukcji, klucza, do którego masz się dopasować, bez planu, bez przygotowania, to nie wiesz, od czego zacząć, nie wiesz jak się do tego zabrać i koniec końców, rezygnujesz. Ale to nie wszystko. Powiedz mi dokładnie co czułaś, proszę.

- Kiedy próbowałam budować?

- Tak. Właśnie wtedy.

- Nie wiem, chciałam zrealizować zadanie ale nie wiedziałam jak.

- Uczucia, Leti, skup się na tym, co czułaś.

- Byłam wkurzona? Zmęczona? Zmieszana?

- Czemu wkurzona?

- Bo chciałam to zrobić. Naprawdę.

- Ale dlaczego chciałaś to zrobić?

- Jezu, dlaczego? Bo mnie pani prosiła! - podnoszę głos, bo naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Myśli kotłują mi się w głowie.

- Tylko dlatego?

- Nie wiem, ale czemu to takie ważne?

- A ułożyłaś cokolwiek? - pyta dalej, ignorując moje pytanie.

- Tak. Ale to było koszmarnie. Niewarte uwagi.

- I zrobiłaś dla mnie zdjęcie, jak cię prosiłam?

- Nie.

- Dlaczego?

- Czy to pani ulubione słowo? Dlaczego? - pytam, ale pani Małgorzata siedzi niewzruszona, czekając na swoją odpowiedź - bo to było kiepskie, a ja chciałam naprawdę dać z siebie wszystko. Ma już pani o mnie wystarczająco kiepską opinię, nie chcę potwierdzać na każdym kroku jakim nieudacznikiem jestem. Wybrała mnie pani, ale przecież w każdym momencie może mnie pani odesłać.

- Czyli balaś się porażki. Bo tak to już jest, prawda? Jak coś zrobisz, to czekasz na ocenę. Albo zdasz albo nie. I właśnie dlatego, że tak bardzo boisz się porażki, rezygnujesz. Boisz się oceny innych, boisz się krytyki. Nie robiąc nic, nie odsłaniasz się. Możesz dalej siedzieć za swoim murem. Nikt nie może cię poznać. Nie może skrytykować, wystawić oceny. Bo sama robisz to za nich.

Słucham jej jak świnia grzmotu. Jej słowa, jej spokojny, wyważony ton głosu, jej aparycja, wszystko to sprawia, że jak coś mówi, to ja jej wierzę. Jest szczerą, autentyczną. Nie udaje. Przynajmniej mi się tak wydaje.

- Tak, chyba ma pani rację. Z jednej strony czułam gdzieś w sobie, że potrafię, że mogę to zrobić. Ale tak wiele czynników mnie rozpraszało, odciągało od tego. I cały czas myślałam o tym, co pani pomyśli, jak zareaguje. Kiedy robiłam to z instrukcji, nie było problemu. Efekt końcowy był oczywisty. A tu była to jedna, wielka niewiadoma - mówię i czuję, jak wszystko zaczyna nabierać sensu - ale jak to przełamać?

- Przede wszystkim musisz bardziej się zorganizować. Zanim zaczniesz coś robić, musisz to sobie wyobrazić. Zobacz to, co chcesz stworzyć oczami wyobraźni. Weź w rękę gazetę, obejrzyj film, posłuchaj, jak ktoś mówi o tym, co cię interesuje. Szukaj inspiracji. Aż dojdiesz do momentu, że zapali ci się żarówka i będziesz wiedziała, co masz robić, będziesz czuła, co masz robić.

- Lepiej się zorganizować? Ale ja już ledwo ogarniam. Doba nie będzie miała więcej godzin tylko dlatego, że coś zaplanuję.

- Każdy ma tyle samo czasu. Moja doba ma tyle samo godzin, co twoja. Tak jak i doba każdego innego człowieka na ziemi ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Każdy z nas musi spać. Każdy ma jakieś obowiązki i zobowiązania. To jak to jest, że jedni mają czas na wszystko, a inni nie? Przeanalizuj swój dzień. Zastanów się, co możesz zrobić inaczej, co naprawdę wymaga twojej uwagi każdego dnia.

- Może mi Pani dać jakiś przykład? Kiedy z panią rozmawiam, wszystko jest jaśniejsze, ale kiedy stąd wychodzę, już niekoniecznie.

- Ok, jeden przykład. Mówiłaś, że ty gotujesz w domu. Spróbuj w piątek wieczorem przygotować jadłospis na cały tydzień. Wybierz takie dania, które szybko się przygotowuje. Najlepiej takie, które nie wymagają poświęcania im dużej uwagi. Może takie, które pieką się same w piekarniku? Gotuj więcej, żeby za jednym razem mieć posiłek na dwa

dni. Zrób wszystkie zakupy w sobotę rano. Zrób listę i się jej trzymaj. Jadłospis powieś na lodówce. I w ten sposób wszystko jest klarowne. Wiesz, czego się trzymać. Zyskasz dwa popołudnia na tym, że skorzystasz z przygotowanych wcześniej potraw.

- To ma sens. Ok, zastanowię się. Ale dalej nie wiem, jak się zabrać do budowania.

- Nie myśl o tym jak o pracy, o zadaniu. Pomyśl jak o czymś, co chcesz zwyczajnie zrobić. Nie zastanawiaj się też nad tym, jak mnie zadowolić. Co tobie się podoba, gdzie ty chciałabyś mieszkać? To powinny być pytania, które będą tobą kierować. Włącz sobie swoje ulubione programy, rozglądnij się dookoła siebie, zwróć uwagę na architekturę, która cię otacza. Użyłaś już dziennika, który ci dałam?

- Nie - odpowiadam szczerze - zupełnie o nim zapomniałam. Leży cały czas w mojej torbie.

- Ok. Od dziś masz w nim codziennie coś zapisać. Co czujesz, co myślisz, co robisz. Użyj go też, by naszkicować swoje pomysły.

- Postaram się.

- Dobrze. Teraz wracaj do pracy. Widzimy się dopiero po weekendzie, bo wyjeżdżam na parę dni. Powodzenia.

- Dziękuję.

Kiedy wyszłam, moja głowa wirowała mi jak po zejściu z karuzeli. Z jednej strony byłam zła, nawet bardzo wkurzona. Chciałam wręcz krzyknąć, że łatwo jej powiedzieć. Zrób to, zrób tamto. Ale jak? Kiedy? Po co? Ale z drugiej strony, czułam, że Szafrńska ma rację. Coś mnie ciągnęło w przeciwnym kierunku, niż zazwyczaj. Chciałam zrobić to, o co mnie prosiła i to z wyśmienitym rezultatem. Nie tylko dla niej, ale też dla siebie, by sobie udowodnić, że potrafię.

Wieczorem, kiedy już zrobiłam wszystko, co do mnie należało, odłożyłam na bok katalogi, komputer i wzięłam do ręki dziennik, który dostałam od pani Małgorzaty. Był śliczny, z piękną, zdobioną, twardą okładką. Otwarłam go na pierwszej stronie, zapisałam datę, a pod spodem zaczęłam szkicować. Proste kreski nie były moją mocną stroną, ale to przecież był tylko projekt, do moich oczu wyłącznie. Pomyślałam o tym, że idealne miejsce to takie, w którym się dobrze czujesz i które jest jednocześnie praktyczne. I linie ułożyły się w końcowy projekt.

Następnego dnia poprawiłam to i owo. Stertę klocków podzieliłam na cztery kategorie. I ze słuchawkami na uszach, zaczęłam

budować. Zbudowałam dom z tarasem, spadzistym dachem, wielkimi oknami do sufitu jak w *Zmierzchu*, ogród ze stawem i sad. Dłonie same pracowały, a w głowie miałam tylko słowa Szafrąńskiej „Nie myśl o tym jak mnie zadowolić...”. Więc nie myślałam. Pierwszy raz od dawna robiłam coś dla siebie i nie liczyła się opinia innych. Czułam, że gdzieś tam w środku czai się strach. Ale ignorowałam go.

- Świetna robota - powiedziała Szafrąńska ponad tydzień później, uważnie przyglądając się mojemu projektowi - naprawdę świetna budowla. Wykorzystałaś wyśmienicie dostępny materiał i stworzyłaś coś zupełnie innego, własnego. Jestem z ciebie dumna.

- Dziękuję - odpowiedziałam z ulgą. Choć nie robiłam tego z myślą, by ją zadowolić, te słowa bardzo cieszyły - Ja chyba też trochę jestem z siebie dumna - przyznałam szczerze. Jej słowa rozplywały się ciepłem po mojej twarzy. Nie pamiętam, kiedy ktoś mi powiedział, że jest ze mnie dumny.

- Bardzo dobrze. Powinnaś być z siebie dumna. Kobiety mają problem z docenianiem własnych starań i sukcesów. Nawet tych najmniejszych. A czas? Jak z czasem? - dopytuje dalej.

- Pracuję nad tym - powiedziałam wymijająco. Nie poświęciłam temu tyle uwagi, ile powinnam, ale faktycznie zaczęłam intensywnie myśleć nad tym, co jest warte mojej uwagi, a czego nie muszę robić.

- Ok. Nie będę naciskać. Ale nie będziesz miała wyjścia, od dziś nie wolno ci brać pracy do domu. Zadania związane z firmą wykonuj w firmie. A w domu skup się na zadaniach, które ja ci zlecam.

- To nie będzie łatwe, ale postaram się. Co mam tym razem zrobić?

- Listę rzeczy, które chciałabyś w życiu zrobić, czy spróbować.

- Znaczą się, takie jak skoczyć na bungee?

- Na przykład. Przez następny tydzień dopisuj codziennie po pięć rzeczy.

- Aż pięć każdego dnia?

- Tak. Ale możesz więcej.

- Więcej? Zastanawiam się czy znajdę pięć.

- Poradzisz sobie. Ale to nie wszystko. Wiesz, co to jest TedTalk?

- Co?

- Czyli nie wiesz. Ok, TedTalk to seria wykładów, które dają ludzie z całego świata w zakresie technologii, rozrywki i projektowania, ale także religii, kultury i wielu innych tematów związanych z problemami

współczesnego świata. To kopalnia wiedzy, perspektyw, porażek i zwycięstw. Każda z osób, która wzięła udział w tej konferencji, miała coś ważnego do powiedzenia. A słuchanie innych to niezbędna część rozwoju nas samych.

- Ale czemu mamy słuchać innych? Co z naszą własną opinią?

- Nasza opinia jest często narzucona przez otoczenie, wykształcenie czy wychowanie. Mamy tylko jedno życie, niewiele rzeczy możemy spróbować, niewiele zawodów wykonywać, ale kiedy słuchamy innych, widzimy świat ich oczami. Widzimy ich pasję, ich porażki, ich obawy i nadzieje. Uczymy się rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia, że istnieją. Nie ma nic gorszego, jak być wiernym jednej historii.

- Jednej historii?

- Hmm..., jak ci to wytłumaczyć? Ok, już wiem. Słyszałaś pewnie nie raz, jaką mają opinię o naszym kraju i o nas, ludzie z zagranicy?

- Pewnie. Jak już wiedzą, że coś takiego jak Polska istnieje, bo wielu myśli, że do dziś jesteśmy częścią Związku Radzieckiego, to często mają nas za zacofany kraj, gdzie misie polarne biegają po ulicach, a ludzie wolą pić niż ciężko pracować.

- Tak, to oczywiście stereotyp. Jest ich wiele na temat każdego kraju. Wiesz dobrze, że bardzo mija się z prawdą. Ale skąd to wiedzieć? Właśnie słuchając. Nie powinniśmy ulegać jednej historii na jakiś temat. Kiedy słuchamy innych, mamy niepowtarzalną okazję poznać inne punkty widzenia. I wtedy możemy wyrobić sobie własną opinię.

- Czemu to tak ważne, by wiedzieć tyle rzeczy?

- Ważne by wiedzieć, jak zdobyć wiedzę i by mieć pojęcie, jaka wiedza jest. Czego możemy się nauczyć. Nie musimy wszystkiego pamiętać, ale wiedza nas zmienia. Poszerza horyzonty. Pomaga znaleźć rozwiązania, o których nawet nie śniliśmy. Pomaga docenić to, co mamy. Pomaga zrozumieć, ale również pozwala nam odkrywać siebie, udowadniać sobie, że nie ma granic możliwości ludzkiej wyobraźni i tego, co człowiek faktycznie może stworzyć.

- Czyli moim zadaniem jest słuchać?

- Tak. I za tydzień opowiesz mi, co słyszałaś i jak to na ciebie wpłynęło. Nie wiem jak z twoim angielskim, ale wiele z nich ma polskie napisy, więc bez wymówek.

- Ok. Wracam do pracy w takim razie.

- Do zobaczenia.

Wiedza do tej pory była dla mnie trochę czymś abstrakcyjnym. Coś, co niby muszę mieć, ale tylko w jednym celu - żeby zaliczyć dany test. W szkole, najczęstszym pytaniem było zawsze- *Po co mam się tego uczyć?* Przecież to mi się do niczego nie przyda! I tak człowiek podchodził do nauki, jak za karę, i nic z tej wiedzy nie zostało. Nikt nam nie mówił, czemu tak właściwie mamy się uczyć. Jedyne, co słyszeliśmy, to zdać, iść na studia, zdobyć pracę. Niby to jest jakiś cel. Ale często wiedza w szkole nie ma nic wspólnego z tym, co robimy. Więc po co się uczyć? Postanowiłam zasiąść do oglądania już dzisiaj. Pani Szafrńska rozbudziła we mnie ciekawość, której dawno nie czułam. Ciekawość tego, co będzie.

Pomimo tego, że moje życie wcale się nie zmieniło, nie tak naprawdę, to zaczynałam widzieć wszystko inaczej. W żołądku czułam całą chmurę motyli. Czułam podniecenie na myśl, że będzie kolejny dzień, że czegoś nowego się nauczę, że coś zrozumiem, zobaczę. Nawet w pracy wszystko szło mi lepiej. Z dnia na dzień miałam więcej obowiązków, ale radziłam sobie z nimi świetnie. Podsluchiwałam Monikę, jak rozmawia z klientami, obserwowałam, jak się zachowuje, jak rozmawia przez telefon. Byłam uczennicą w 100% i było mi z tym dobrze.

Podążamy za znanym i wyswiechtanym scenariuszem². Za czymś, czego same nie napisałyśmy, czego często nie akceptujemy i co nas nie uszczęśliwia. Ten scenariusz to utarte zasady, przekonania, wierzenia, które funkcjonują w społeczeństwie. Choć niepisane, choć nieoficjalne, to jednak wyraźne i widocznie funkcjonujące.

Ten scenariusz nas męczy i podcina nam skrzydła. Wierzymy, że musimy zajmować się domem, dziećmi, że to wszystko takie monotonne i przygnębiające. Przecież, czyja mama często się uśmiecha!? Żadna. Słyszymy, że jesteśmy słabsze, bardziej wrażliwe, delikatniejsze. Że musimy wyglądać, a nie brzmieć i że dobro innych powinniśmy przedkładać nad własne. Tych głęboko zakorzenionych przekonań jest ogromnie wiele. Czemu nic z tym nie robimy? Bo to znajome i łatwe. Łatwo jest coś powielać. Trudniej tworzyć samemu, od podstaw.

Nie czytamy, nie rozwijamy się, kończymy edukację na szkole i ograniczamy swój światopogląd, swoją perspektywę i naprawdę trudno nam się odnaleźć. Nikt nas nie uczy ani tego, jak się efektywnie uczyć, czego się uczyć, ani tego, do czego nam właściwie ta wiedza? Po co w szkole uczymy się wszystkiego po trochu? Po co nam to?! Tak często pytamy, a odpowiedzi brak. A odpowiedź jest prosta. Nigdy nie wiemy, w którym momencie odkrywamy, że to jest to, że tego szukaliśmy. A każda wiedza nas otwiera, rozwija nasze mózgi. Ucząc się, ćwiczymy tę część naszego ciała, która jak każda inna, tego naprawdę potrzebuje. A jeśli powielamy codziennie te same czynności, nasz potencjał gaśnie, nasze mięśnie zastygają. Warto utrzymywać tę iskrę, ten potencjał, warto być uczennicą życia. A ty? Jesteś tą Uczennicą?

² *The script* czy *the negative script* to określenia, których nauczyłam się od Richarda Wilkins'a.

LEKCJA 4

- Letycjo, czemu nic nie mówisz? - Szafrńska pyta siedząc wygodnie w swoim wysokim, miętowym fotelu, patrząc na mnie z poważną miną.
- Nie wiem. Nie mam chyba nic do powiedzenia - odpowiadam, wlepiając wzrok w swój kubek z herbatą rumiankową.
- Liczyłam na to, że kiedy spotkamy się po raz kolejny, nie będziesz mogła przestać mówić. A ty milczysz.

Nie wiem co mam jej powiedzieć. Że co? Że tydzień zleciał tak szybko. Nawet nie wiem kiedy, a znów tu jestem, znów siedzę na przeciwko niej i czuję się jak idiotka. Mój początkowy entuzjazm spotkał się z rzeczywistością codzienności i zgasł. Kompletnie. Mama się rozchorowała i poza tym, że miałam swoje codzienne obowiązki - zakupy, sprzątanie, ugotowanie obiadu, to musiałam za nią jeździć do takiej jednej paniusi, u której sprząta dwa razy w tygodniu.

W sobotę musiałam zrobić pranie, bo nikt nie tknął pralki od dwóch tygodni więc jak wszystko wyprałam, to mokre rzeczy wisiały gdzie się dało. Kiedy w niedzielę chwyciłam laptopa, żeby odpalić te TedTalki, to najpierw straciłam godzinę na Facebook'u, żeby sprawdzić, co i u kogo słychać, a potem po prostu usnęłam. Nie mam pojęcia kiedy ten czas zleciał, po prostu nie mam! Ale nie mogłam się tłumaczyć.

Nie miałam też dość odwagi, by powiedzieć prawdę. Analizowałam swój tydzień i zastanawiałam się, co mogłam zrobić inaczej. I nie mogłam. Szafrńska nie ma pojęcia, jak wygląda moje życie.

- Posłuchaj, jeżeli nie chcesz ze mną rozmawiać, jeżeli nie chcesz tu być i tu pracować, to ja nie zamierzam cię trzymać tu na siłę - mówi, wstając ze swojego krzesła, podchodząc do okna i stając do mnie plecami. Miała na sobie śliczną, niebieską, dzianinową sukienkę, wysokie buty na obcasie, a jej bujne, ciemne włosy opadały luźno na ramiona.
- To nie tak. Przepraszam. Ale czas zleciał, a ja nie dałam rady - mówię cicho, wpatrując się dalej w swój kubek. Naprawdę mi głupio.
- Dlatego większość z nas tkwi w bagnie.
- Dlatego? Czyli dlaczego?
- Bo pędzimy przez życie. Czasami przez wiele dni, albo nawet tygodni, nie zatrzymujemy się nawet na chwilę. Powtarzamy sobie wyświechtane teksty, że tak już jest, tak musi być, inaczej się nie da, pracować przecież trzeba. Sami sobie wmawiamy, że nie mamy na nic czasu i stajemy się własną przepowiednią. Obawiamy się wszystkich tragedii świata i nie umiemy się cieszyć. Teraźniejszość nigdy nie jest atrakcyjna. Zawsze jest jakieś ale. Biegamy w tym zamkniętym kółku i nie zdajemy sobie sprawy, że nam życie ucieka.
- Łatwo powiedzieć... - zaczynam, ale Szafrńska mi przerywa.
- Nie kończ, proszę- mówi zła jak osa - Czemu wszyscy, widząc kogoś, komu coś w życiu wyszło, myślą, że im jest łatwiej?! W sumie to wiem czemu. Też kiedyś myślałam, że tylko mi jest tak cholernie ciężko. Wolalam rezygnować niż trwać w swoich postanowieniach. A jak widziałam kogoś, kto w nich wytrwał, to wmawiałam sobie, że mu było łatwiej. Ale to kompletna bzdura. Nikomu nie jest łatwo. Ale to, że nie jest łatwo nie znaczy, że trzeba się poddawać. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile mamy siły, póki nie jesteśmy zmuszeni, by jej użyć.³
- Ale jak znaleźć w sobie tą siłę? Jak pani to zrobiła?
- Musisz zacząć od zdeptania mrówek - śmieje się Szafrńska. Jej zmiany humoru przyprowadzają mnie o zawroty głowy.
- Co? - kompletne nie rozumiem, o co jej chodzi. Ale wierzę, że mnie zaraz uświadomi. Rozmawiając z nią, człowiek chce słuchać dalej. Sposób jej mówienia jest hipnotyzujący.

³ Amy Purdy, TedTalk "Życie bez ograniczeń"

- Mrówki, czyli Ants⁴, po angielsku to negatywne myśli, które przychodzą do nas odruchowo. Za każdym razem, kiedy stajesz przed wyzwaniem, kiedy musisz podjąć trudną decyzję, kiedy robisz coś, co nie jest proste, łatwe i przyjemne, twoją pierwszą myślą jest coś negatywnego - *nie dam rady, nie uda mi się, jestem za słaba, ośmieszę się, nie mam kasy, nie mam talentu, nie mam siły...* bla bla bla. Te negatywne myśli to nawyk. To wyuczona reakcja. Nasz mózg zawsze będzie podpowiadał nam, by iść tą łatwiejszą drogą, tą prostszą, tą znajomą. To wbudowany instynkt przetrwania. Ale od czasu, kiedy żyliśmy w jaskiniach, wiele się zmieniło, a najlepiej w życiu radzą sobie ci, którzy popychają ewolucję dalej, w stronę rozwoju. I ignorują to, co łatwe, co nieskomplikowane. Rozumiesz, co mówię?

- Chyba tak - odpowiadam, dosłownie czując jak mój mózg pracuje na wysokich obrotach -Znaczy się, to jak z pójsciem na siłownię? Czy jedzeniem zdrowego jedzenia? Zacznę od poniedziałku? A kiedy poniedziałek nadchodzi, ja kupuję pączka i olewam ćwiczenia. Bo to łatwiejsze i przyjemniejsze?

- Dokładnie. Do tego jedząc pączka od razu masz swoją gratyfikację, czyli tak zwaną nagrodę. A idąc na tę siłownię nie dostaniesz jej od razu. Nawet jeśli spędzisz cały dzień na siłowni, nie zobaczysz efektów po przyjsciu do domu. Nie zobaczysz ich też następnego dnia. Ani tydzień później. A pączek rozplynie ci się w ustach i poczujesz jego słodki smak od razu. Za każdy wysilek chcemy od razu nagrodę. Jesteśmy niecierpliwi. Idziemy na łatwiznę. Nawet jeżeli to, co robimy, nie jest łatwe, ale jest znajome tak, jak nasze codzienne obowiązki, to je wykonujemy, bo możemy to robić bezmyślnie. To jest to, co znamy, to, co znajome, do czego jesteśmy przyzwyczajeni, nawet jeżeli nie jest to dobre, to będzie akceptowane przez nasze ciało, przez naszą podświadomość.

- A te mrówki? Jak je zdeptać? - pytam żywo zainteresowana tym, o czym rozmawiamy.

- Będąc bardziej świadomą. Kontrolując nasze myśli. Kiedy czujesz, że mrówki opanowują twoją przestrzeń myślową, weź głęboki oddech

⁴ Ants czyli mrówki, to termin, który użył jako pierwszy Daniel Amen, i o którym mówi w swoich książkach. Dostępna na polskim rynku jest jego książka *Zmień swój mózg, zmień swoje życie*.